

## W kierunku harmonii

(Dokończenie ze strony 19)

*W sobie zestrzajam sprzeczny ten świat, Apollinie,  
Boś chyba po to tylko dał mi lutnię w ręce.*

Niech lutnia słów w ręku Krzysztofa Grabonia wygra jeszcze niejednen tomik poezji.

**DOROTA SZUMILAS**



## Zatopiona filizanka

Był duży zaniedbany ogród i lato, była zajęta własnymi sprawami babcia i drażniąca tęsknota za rodzicami, których nie lubiłem, i byłem ja, znudzony życiem sześciolatka.

Nie lubiłem dorosłych i nie chciałem być dorosły. Nie zamierzałem zostać ani kierowcą, ani lekarzem, ani nauczycielem, ani w ogóle nikim. Każda zabawa mnie nudziła, a myśl, że trzeba zostać kimś konkretnym na całe życie, sprawiała, że często bolał mnie brzuch.

Daria miała siedem lat, rude włosy i wylupiające, niebieskie oczy. Była moją sąsiadką, została moim kumplem. Ona nie przejmowała się światem dorosłych i nie bała się tego, że musi kimś zostać. Odkrywała. Dla niej wszystko było niezwykle, nawet ja. Jak to jest być chłopcem, spytała kiedyś. Fajnie, odpowiedziałem bez przekonania. A dlaczego, dociekała. Milczałem. Coś powinienem powiedzieć, ale nie wiedziałem co. Dziewczynką chyba jest być lepiej, przerwała ciszę. Jak chcę, mogę nosić spodnie, a jak nie chcę, mogę nosić śliczne sukienki. A chłopiec sukienki nie założy, pognębiła mnie. Po chwili dodała, ale panie bardzo dbają o panów i stroją się dla nich. Bycie mężczyzną musi chyba być przyjemne. Z czasem przekonałem się, że Daria miała rację. Dbałość niektórych pań o siebie sprawiała, że facet czuł się przymuszony, by było mu miło. Jednak nie zawsze ją rozumiałem.

Dorośli byli nieskomplikowani i nudni, zawsze wiedziałem, czego ode mnie oczekują. Chcieli mojego posłuszeństwa. Wystarczyło być grzecznym i miało się spokój. Daria, jeśli chciałem się z nią bawić, wyma-

gała współpracy. Wiesz co to jest, spytała pewnego razu, pokazując mi białą filizankę. Pewnie, to filizanka, odpowiedziałem dumny z siebie. Też, przyznała, a jeszcze, co to jest jeszcze? Można w nią wsypać piasek, a potem zrobić babkę, powiedziałem ostrożnie. Też, a jeszcze, ponagliła. Można wrzucić kości do gry. To jest łódź, przerwała. Gdy później staliśmy nad miską pełną wody, obserwując pływającą filizankę, wykrzyknąłem nierozważnie: pływa, nasza filizanka pływa! To już nie jest filizanka, stwierdziła stanowczo. Jak to nie, zdziwiłem się. To jest łódź, odrzekła. Tak, to jest łódź, ale wiemy też, że to filizanka. Daria spojrzała na mnie z politowaniem. Co się robi filizanką, spytała. Pije się kawę, odparłem. Właśnie, pije się, a spróbuj napić się z filizanki, która pływa, spróbuj do niej w ogóle coś wlać. To mówiąc, zatopiła filizankę, nalewając do niej wody. Poczulem złość i chciałem odejść. Dlaczego to robiłaś?! Bo filizanka nie może być równocześnie filizanką i łodzią, oświadczyła.

Słońce grzało niemiłosiernie, a my czasami wyklócaliśmy się długo o różne sprawy. Daria potrzebowała mnie jako świadka swoich odkryć i jako ich współtwórcę, pragnęła, aby ją rozumiano. Któregoś dnia spytała, lubisz brud? Nie, od brudu się choruje, odparłem wzburzony. A także? Co? Burknąłem. Brud może być piękny, uśmiechnęła się. Jak? Skrzywiłem się z niedowierzaniem. Chodź, pociągnęła mnie za rękę. Weszliśmy do niewielkiej szopy wypełnionej zapachami stęchlizny i ziemi oraz narzędziami, które przydają się do prac w ogrodzie i wokół domu. Spójrz, szepnęła. W przedświtach między zakurzonymi deskami i pod dachem rozbłyskiwała kolorowo pajęczyna. Skąd się bierze kurz, zainteresowałem się. Rozczarowana nieco moim brakiem podziwu dla pajęczyn, Daria powiedziała, ja myślę, że wszystko się w końcu rozsypuje i zamienia w kurz. Jak to wszystko, przestraszyłem się. Rzeczy, rośliny, zwierzęta i ludzie. To z nas się kurzy, spytałem śmiejąc się. Czy nas nie jest przez to mniej? Może nas trochę ubywa, ale się przecież je i wtedy nas przybywa, zauważyła. Odtąd ja dłem mniej, by nie powiększać nadmiernie kurzu. Odkrycia dokonywane z Darią zmieniły mnie. Przestałem być bierną, samotną istotą, przestałem czuć się winny, że nie kocham świata dorosłych. Odkryłem własny. Babcia była zaniepokojona. Tymczasem Daria zaproponowała mi poważną eskapadę.

Będąc zbyt nieśmiały i pamiętając ostrzeżenia babci, starałem się raczej zatrzymać Darię w ogrodzie i nie opuszczać go bez potrzeby. Tego dnia jednak uległem namowom i nieporadnie przełaząc przez zamkniętą furtkę, wydostałem się na zewnątrz. Gdzie idziemy, spytałem mocno ściskając jej rękę. Co takiego chciałaś mi pokazać? Nie gadaj, tylko chodź, upomniała

mnie. Ulica była wyludniona. Pachniała lipami. Chcesz napić się wody, spytała kładąc rękę na studziencie. Nie, odparłem. Co chciałaś mi pokazać? Na przykład to, wykrzyknęła, puszczając strumień wody. To wszystko, spytałem, odskoczywszy przed rozbryzującą się wodą. Nie wiem, powiedziała, poszukajmy, może coś się znajdzie. Zdjęła z nóg zamoczone tenisówki. Chodźmy, powiedziała. Szliśmy, porównując ogrody i podkradając owoce. Było miło, ale ja czułem się oszukany, chciałem czegoś, co usprawiedliwiłoby opuszczenie naszego bezpiecznego zakątka. Pragnąłem przygody. I Daria ją znalazła. Ja pewnie bym ją ominął, gdyż dopiero uczyłem się pragnąć, ale wciąż nie umiałem rozpoznawać. Przygoda była czarnym błyszczącym męskim butem, leżącym samotnie na środku ulicy. Zobacz, powiedziała Daria, jakie to dziwne. Dlaczego dziwne, spytałem. Ktoś zniknął i został po nim tylko but, powiedziała. Może jakiś pijany go zgubił, zasugerowałem. Obejrzyjmy go, nakazała. Przykucnęła przy butcie i przyglądała się w milczeniu. On nie żyje, powiedziała. Kto?! Przestraszyłem się. On, wskazała na but. Skąd wiesz, odetchnąłem. To widać, stwierdziła. Po czym? W jednym butcie nikt nie chodzi, a but, w którym nikt nie chodzi, jest martwy. A gdyby znaleźć jego właściciela, rzekłem. Dobrze, zgodziła się, weź go. Widząc moje wahanie, dodała, ja trzymam tenisówki. Jeszcze są mokre.

Pytaliśmy o właściciela buta we wszystkich pobliskich domach, daremnie. Nikt się do niego nie chciał przyznać. Było późno, gdy postanowiliśmy wrócić do domu.

Zróbmy mu pogrzeb, zaskoczyła mnie Daria. Nazbieramy kwiatów i liści, uplecemy wieniec. On zrozumie, że nic więcej nie mogliśmy zrobić. Pogrzeb?! Zdumiałem się. Nie lubiłem cmentarzy od czasu śmierci dziadka i bałem się o nich myśleć. Chciałem bawić się w co innego i nie chciałem przyznać do strachu. Chociaż tyle dla niego zróbmy, upierała się Daria. Nie chcę pogrzebów. Chcę bawić się w co innego. Daria spojrzała na mnie spokojnie i powiedziała: nie mogę czekać, aż się przestaniesz bać. Musimy to zrobić dzisiaj lub jutro. Wyprawdzam się. Mama odchodzi od taty i pojutrze już mnie tu nie będzie. Naprawdę, musimy dla niego to zrobić. Nagle odłożyła tenisówek i wyciągnęła rękę, żeby mnie pogłaskać. Odepchnąłem rękę i pobiegłem do domu.

Nazajutrz, kiedy się zegnaliśmy, Daria powiedziała, że to było dla niej niezapomniane lato. Pomyślałem, że dla mnie też i że na szczęście jeszcze się nie kończy.

Dlatego nic nie jest tylko tym, czym wydaje się być?

**DANIELA EWA ZAJĄCZKOWSKA**